

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁEM

WARSZAWA, ŚRODA 22 LUTEGO 1933 ROKU Nr. 25

# PIŁODMIYK

*Tygodnik ilustrowany  
dla dzieci i młodzieży*



STARA INDJANKA Z WNUKIEM



## O MUZEACH SZKOLNYCH.

Sześć lat temu, w roku szkolnym 1926/27 „Płomyk” rzucił myśl, byście własnymi siłami tworzyli przy szkołach małe muzea szkolne. Takie muzea pozwolą Wam dokładniej i łatwiej poznać inne okolice kraju. Dzieci ze szkoły, położonej nad morzem, mogą zamiennie z dziećmi ze szkoły w górach zasuszone wodorosty, może szkielet flondry, może widokówkę ze swoich okolic, rysunek barki rybackiej, opis wydym piaszczystych, muszelki, a młode góralczyki — okazy minerałów, zebrane w górach, okazy górskiej roślinności, podobnież opisy i widokówki.

Myśl ta bardzo podobała się wielu dzieciom i poczęły ze sobą korespondować, wymieniać między sobą różne okazy i zakładać przy swych szkołach muzea szkolne.

Wkrótce powstało takich muzeów kilkanaście. Oto ich adresy:

1. Szkoła powsz. 7-kl. w Kraśniku, woj. lubelskie; 2. Szkoła powsz. w Powsku, pow. kowelski; 3. Szkoła ćwiczeń w Szczepieszynie; 5. Szkoła powsz. w Hryniewiczach Wielkich, gm. Wyszki, pow. Bielsk Podlaski; 5. Szkoła powsz. w Ogniskowicach, p. Horodec koło Kobrynia; 6. Szkoła powsz. w Podgórzu, p. Ostrowiec kielecki; 7. Szkoła 7-kl. w Moszczenicy, pow. gorlicki; 8. Szkoła powsz. żeńska w Otynji; 9. Szkoła powsz. w Piotrkowie kujawskim (Dwór); 10. Gimnazjum im. Słowackiego w Kowlu; 11. Szkoła powsz. w Poturzycy, pow. Sokal; 12. Szkoła Nr. 3 w Wołominie, woj. warszawskie; 13. Szkoła powsz. w Koziegłowach; 14. Szkoła powsz. żeńska w Sandomierzu; 15. Szkoła powsz. w Korwiu, p. Mejszagola; 16. Szkoła powsz. w Żytomiu, z. grodzieńska; 17. Szkoła im. Kr. Jadwigi w Sandomierzu; 18. Szkoła powsz. w Sienkiewiczach, gm. Rewiatyce, pow. prużański; 19. Szkoła powsz. w Surhowie, pow. krasnostawski; 20. Szkoła powsz. w Liszkowie, pow. Inowrocław; 21. Szkoła powsz. im. Staszycy w Piaskach Szlacheckich, p. Gorzków przez Krasnostaw; 22. Szkoła powsz. 7-kl. w Hrubieszowie; 23. Kółko Krajoznawcze, Gimnazjum w Borystawiu.

Poza wymienionymi powyżej korespondencja odbywała się za pośrednictwem kilku osób przywatnych, których adresów już nie zamieszczamy, nie wiedząc, czy przebywają w dalszym ciągu w tej samej miejscowości.

Teraz otrzymaliśmy od dzieci ze szkoły powsz. we wsi Szadubra koło Druskienik (woj. wileńskie), list następującej treści:

Kochany „Płomyku”!

Czytamy Ciebie już pięć lat. Podajesz nam nieraz wiadomości o polskiej ziemi. Mieszkamy w Polsce i chcemy dużo o niej wiedzieć. Prosimy więc Ciebie, kochany „Płomyku”, abyś nam podał adresy szkół powszechnych z różnych części naszego kraju, żebyśmy mogły pisać listy do dzieci i dowiadywać się z ich listów o życiu i pracy ludzi z tamtych stron. Jeżeli dzieci z innych szkół zechcą do nas pisać, to będziemy z chęcią im pisali o naszych stronach.

Dzieci IV i V oddz.

Z listu dzieci z Szadubry wynika, że odczuwają brak właśnie Muzeum Szkolnego, w któremby znalazły się widokówki, okazy roślin, minerałów, fotografie, opisy z innych okolic kraju. Wszystko to możecie zdobyć, jeśli porozumiecie się ze sobą i zaczniecie wymieniać ze sobą wszelkiego rodzaju okazy i wiadomości o swych okolicach.

Kto chce więc stworzyć takie Muzeum Szkolne, niech nadeśle do „Płomyka” swój adres. My podamy go wtedy do wiadomości czytelników, aby kto zechce, mógł nawiązać korespondencję z daną szkołą.

Rozpoczynamy więc ponowną listę szkół, chcących utworzyć Muzeum Szkolne, i wpisujemy pierwszy adres:

1. Szkoła powsz. w Szarodubrze, koło Druskienik, woj. wileńskie.

Prosimy też szkoły, w których już istnieją muzea szkolne, by zechciały nam napisać, czy rozpoczęta przez nie praca prowadzona jest nadal, czy też życzą sobie, by jeszcze raz zamieścić ich adres.



# P Ł O M Y K

TYGODNIK ILUSTROWANY DLA DZIECI I MŁODZIEŻY



GÓRY LODOWE.

## GODZINA CUDÓW.

Jak przyjemnie siedzieć w ciepło ogrzanej izbie, gdy za szybami huczy i pogwizduje bezlitosny, zimowy wiatr, a wielkie płatki śniegu wirują w mroźnej przestrzeni i zaścielają ziemię białym i puszystym całunem!

Ale nasza, polska zima nie jest jeszcze ani tak straszna, ani tak ponura, jak zima grenlandzka.

Tam, na tej ogromnej wyspie, leżącej tak blisko północnego bieguna, że lód na niej cały okrągły rok nie topnieje, tylko kładzie się po każdym spadnięciu śniegu coraz grubszą skorupą, dochodzącą już w wielu miejscach do tysiąca metrów grubości, zima jest zła i okrutna.

Nikt nie może wyobrazić sobie potęgi strasznych burz śnieżnych, które rozpętują się zimą nad nieszczęsną wyspą, pogrążoną w ciemnościach nocy polarnej.





Lodowaty wicher ścina krew w żyłach, a mróz dochodzi do kilkudziesięciu stopni.

Zdawałoby się, że wśród takich lodów i mrozów nie wytrzyma żadna żyjąca istota, a jednak tak nie jest.

W wodach, otaczających wyspę, roi się od wszelakich ryb, między którymi przewalają się olbrzymie cielska wielorybów. Całe szczęście, że naskutek burz i wielkich fal skorupa lodowa jest stale popękana i przez szczeliny w niej można łowić ryby, nie oddalając się zbytnio od brzegów.

Wybrzeże obsiadły niezliczone roje ptactwa. Chmurami całemi krążą nad wodą, bądź nurkują w poszukiwaniu codziennego pożywienia. Na lodowych ławicach porozkładały się leniwie morsy i foki.

W głębi wyspy smykają zwinne, białe lisy polarne i suną z wolna białe niedźwiedzie.

A gdzie są zwierzęta, tam bytują i ludzie.

Ryby stanowią ich główne pożywienie. Zwierzęta dostarczają puszystych futer. Ludzie ci nie są do nas podobni. Mają wystające mocno kości policzkowe, żółtą cerę i skośne, wąskie oczy. To Eskimosi.

\*

W kolonji Umanak, jednym z największych eskimoskich osiedli Grenlandji, panował dnia tego, będącego ostatnim dniem roku 1932, ogromny ruch.

Przybywały ze wszystkich stron na sankach, zaprzężonych w wytrzymałe, rące psy, całe rodziny eskimoskie, by wziąć udział w święcie noworocznym.

Już oddawna opowiadano sobie w najdalej posuniętych na północ osiedlach o niezwykłych przyjemnościach i rozrywkach, jakie miały oczekiwać noworocznych gości w Umanak.

Z dalekiej Kopenhagi wrócił po kilkoletniej nieobecności młody Knut Eriksen, syn Eskimoski i Duńczyka, by objąć miejsce nauczyciela w szkole dla dzieci eskimoskich.

On to miał pokazać swym współrodakom niesłychane cuda białych ludzi. Dlatego też, kto żył, śpieszył do Umanak.

W szkole, ogromnym, solidnym budynku, wybudowanym z bloków kamiennych, zebrali się wszyscy.

Trudno byłoby odróżnić w tym tłumie mężczyznę od kobiety. Wszyscy mieli na sobie jednakowe futrzane kurty i spodnie, jedynie kurtki kobiet przyozdobione były bogaciej różnokolorowymi haftami i wycinankami z barwionej skóry; czasami wychylała się z futrzanego wnętrza ciekawa głowina noszonego na plecach bobaska.

Wszyscy oczekiwali w napięciu i wlepiali oczy w białe, kwadratowe płótno, rozpięte na ścianie.

Knut Eriksen umieścił się poza widzami i począł majstrować koło jakiejś walizeczki, mówiąc, że w tej chwili ukaże im na owym płótnie życie ludzi z innych okolic świata.

Dziwne są czary białych ludzi...



Rozległo się terkotanie i na płótnie poczęły ukazywać się przeróżne, nieznanne i przedziwne kształty.

Pokazało się miasto z pięknymi gmachami, z ogromnymi okrętami w porcie.

Po ulicach biegały szybko jakieś ogromne wozy, niezaprężone nawet w psy.

Rozległ się szmer podziwu...

„Kopenhaga” — objaśnił Knut Eriksen.

Następnie obraz się zmienił.

Ukazały się dziwaczne drzewa a pod nimi tańczące, czarne, nagie postacie.

„Ludzie z kraju, gdzie zawsze jest ciepło”.

Eskimosi aż zamarli z podziwu. Więc są ludzie, co nie potrzebują nigdy drzeć z zimna, co nie potrzebują otulać się w futra? Czy to może być naprawdę? A tymczasem aparat kinowy niestrudzenie terkotał i coraz nowe widoki pokazywały się w czarodziejskim kwadracie.

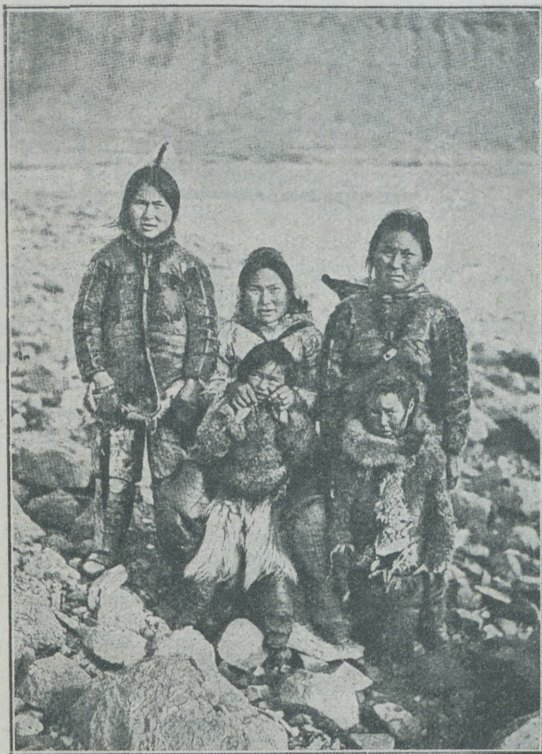
Ludzie, których nie przerażały najstraszniejsze burze, poczuli lęk przed owym kwadratowym płótnem, na którym wszystko biegło i skakało.

Wreszcie skończyła się ta „godzina cudów”, jak potem ów wieczór jednołóśnie przezwano.

Wtedy jeden z najstarszych wodzów plemienia, podszedłszy do Eriksena, mrugnął nań porozumiewawczo i zicha rzekł:

— Przyznaj, synu, że tego wszystkiego na świecie być nie może i tyś nas tylko zabawiał czarami, których nauczyli cię biali ludzie.

L. Życki-Matachowski.



ESKIMOSI.







### Z KULIGIEM.

Rozdźwięczała się kapela,  
zahuczała basem.  
Jedzie, jedzie wśród wesela  
kulig z obertasem.  
Z obertasem i mazurem,  
lecą krzyki, śmiechy.  
Wykrzykują zgodnym chórem  
raz po raz z uciechy.  
Sań korowód niby wstęga  
rozwija i gnie się.  
Czar mazura nieba sięga,  
rozbrzmiewa po lesie.  
Potem w polu, w białej dali  
migają łuczywa.  
Tu i tam się śnieg zapali  
mocno, jak krew żywa.  
Wpada kulig w ciszę nocy  
gwałtownie, znienacka  
i rozbrzmiewa z całej mocy  
nuta zawadjacka!

I beztróska tak grzechoczą  
dzwoneczki u sanek...  
Młodzież śmieje się ochoczo,  
wybiega na ganek.  
Otwierają się wnet wrota  
i dom już otwarty.  
Do zabawy nas ochota  
bierze nie na żarty.  
— A wejdźcież tu, balownicy,  
a wejdźże, kapelo!  
Niech i nasi domownicy  
dziś się rozweselą.  
My — czem chata — ugościmy,  
pojedziemy dalej.  
Do nas, do nas! Toć prosimy!  
Będziem tańcowali!  
Z okrzykami i ze śmiechem  
pędzą, jak wichura!  
Toć zabawa nie jest grzechem.  
Hejże, hej, mazura!

ALINA KWIECIŃSKA.

### POLAŁY SIĘ ŁZY ME CZYSTE, RZĘSISTE... NA MOJĄ MŁODOŚĆ GÓRNĄ I CHMURNĄ.

Tadzik od paru chwil bacznie patrzy na mamę. Zaczytała się w wielkiej jakiejś księdze i tak dziwnie wygląda... Rękę wsunęła we włosy, jak Ewka, gdy się uczy i jest teraz bardzo do niej podobna... Zupełnie, jak Ewka, gdy figle płata, a teraz marszczy czoło i oczy jej się zapalają, jak Ewie, gdy o czemś bardzo poważnem rozprawia i do Tadzika mówi: — Nie płacz się tu, mały! — A teraz, co to?... łzy?... mama płacze...

— Mamusiu! Mamusiu! — szarpie Tadzik matkę za rękaw, — co ci się stało?... — I już sam ma ochotę do płaczu, bo Tadzik miękki jest, jak wosk.



Matka podnosi oczy na synka, oczy zdziwione, jakby z innego wróciła świata i nagle, przywołana do rzeczywistości, śmieje się jasnym, młodzieńczym śmiechem... Śmieje się przez łzy...

— Co to było, mamó, co ty czytałaś?... Powiedz, powiedz — wyciąga do niej twarz, ręce Tadzik, zaciekawiony do najwyższego stopnia.

Matka poważnieje.

— Czytałam o sobie, synku, o mojej młodości górnej i chmurnej...

— O sobie?... Tam jest o tobie, mamó?! O, przeczytaj mi zaraz, zaraz! Pokaż tę książkę!

I Tadzio czyta na okładce: „*Nasza walka o szkołę polską*”.

— Co jest w tej książce? — pyta poważnie.

— Tam jest o dzieciach, co się zbuntowały przeciw szkole...

— Przeciw szkole? A czybyś ty chciała, żebym ja się zbuntowała przeciw szkole?...

— Ależ nie! Tadzio, ty nie rozumiesz! To była zła szkoła, obca, wroga, rosyjska szkoła! W niej zabraniano nam mówić po polsku. My musieliśmy się uczyć wszystkiego po rosyjsku. A ty jesteś szczęśliwe dziecko w wolnej Polsce, w wolnej szkole...

— Już rozumiem — mówi Tadzik, — to było bardzo dawno, jak mnie jeszcze nie było na świecie, prawda? I, jak to Ewa pisze w wypracowaniu, gdy Polski nie było na karcie Europy.

Mama potakuje i zamyśla się głęboko. Przygarnia Tadzia do siebie i mówi powoli, zcicha:

— Cobyś ty, synku, uczynił, gdyby ci nauczyciel w szkole zabraniał kochać swoją matkę, gdyby cię namawiał, abyś się jej wyrzekł na zawsze, abyś ją porzucił, bo jest biedna, chora, nic ci dać nie może, nie uczyni cię ani sławnym, ani bogatym, ani szczęśliwym, co byś ty, synku, jemu odpowiedział?

Tadzio ma łzy w oczach.

— Ach, mamó, jabym go przecież nawet nie słuchał, jabym... — I Tadzio ścisza drobne piąstki.

— A widzisz! Polska była dla nas tą matką, w owe czasy biedną, opuszczoną, zapomnianą, zwyciężoną przez wrogów, odartą z bogactw i chwały. Ale myśmy ją dlatego właśnie jeszcze więcej kochali. A oni nam wciąż mówili przeciw niej. Nam nie wolno było odezwać się w mowie matki naszej, nie wolno wspomnieć o niej. Musieliśmy się uczyć o niej rzeczy, które były kłamstwem i które rozdzierały nam serca, musieliśmy głośno wobec całej klasy wystawiać jej wrogów. Rozumiesz to? Musieliśmy postępować podle, musieliśmy milczeć, gdy należało się oburzać i tak codziennie i tak zawsze, ze wstydem w duszy!... Aż wkońcu zbuntowaliśmy się i porzuciliśmy tę straszłą szkołę.

— Ach opowiedz, jak to było?

— Widzisz, w mieście było bardzo burzliwe. Była rewolucja, lud domagał się wolności i nam, młodym, serca biły też ogromnym zapętem. Byłam w II-gim gimnazjum żeńskim w Warszawie, w VI klasie!... a jak było, przeczytaj tu sobie!



Tadzik pochyła się nad książką i czytają wraz z mamą:

„20 lutego nastąpiło wznowienie lekcyj. Klasy 6-ta i 7-ma zjawiły się w gmachu gimnazjum wcześniej, niż zwykle. Przewidujące dziewczynki, lękając się, by władze szkolne, zorientowawszy się w sytuacji, nie pozamykały klas na klucz, pochowały klucze, a do zamków powsuwały 10-kopiejkówki, chcąc udaremnić zamknięcie kluczami dobranymi”.

— To bardzo sprytnie, mamusiu! — śmieje się Tadzik. — A kto was tego nauczył?

— Czy ja wiem? Niewola uczyła różnych wybiegów.

I pochyleni nad książką czytają znów dalej:

„Doskonale uświadomione przez szpiegów władze, starały się nie wpuścić do gmachu uczeń kl. 7-ej...”

— A dlaczego ich nie chcieli wpuścić?

— Dlatego, że klasa 7-ma, jako najstarsza, kierowała całym ruchem. Wszystkie naśladowałyśmy te „starsze”.

„...a kilka z nich, które się trochę spóźniły, przełożona wciągnęła przemocą do swego prywatnego mieszkania i tam je zamknęła na klucz; pilnowała ich sama osobiście, naigrawając się z ich rozpaczy...”

— Ach ta Pietrucha! — wzdycha mama.

— Co to Pietrucha, matuchno? To wasza przełożona?

— Takżeśmy ją przezywały. Nazywała się po rosyjsku Pietrowna Lebediewa. To ona łapała nas zawsze na gorącym uczynku, gdyśmy na pauzach rozmawiały po polsku.

„W gimnazjum był zwyczaj, że katoliczki odmawiały modlitwę przed lekcjami w klasie, wszystkie zaś prawosławne, wraz z personelem nauczycielskim w sali rekreacyjnej. Tu, w obliczu portretów cesarskich, którymi zawieszono były ściany, personel nauczycielski, wraz z inspektorem, wysłuchał deklaracji, odczytanej donośnie przez uczenicę kl. 6-ej Janinę Malewską...”

— A, co ona czytała?

— Oświadczenie, że żądamy zaprowadzenia polskiej szkoły, z polskim wykładem, z nauczycielami Polakami i że do szkoły rosyjskiej uczęszczać odąd nie będziemy.

— A oni co?

— Czytaj.

„Błode twarze, drżące postaci zawsze pewnych siebie nauczycieli Rosjan były obrazem uchodzącego starego świata wobec młodej, mocnej fali nowego życia, reprezentowanej przez garstkę nieustraszonych dzieciaków...”

— Ale czegoż oni się bali, mamusiu?

— Ja myślę, że oni uczyli wtedy, iż kończy się ich panowanie nad Polską, ponieważ rozpoczął się bunt ducha.

— Mamo, tu niema nic o tobie!...

— Stałam obok Malewskiej i serce biło mi tak mocno, że byłabym wtedy bez trwogi poszła na śmierć... i dlatego widzisz — kończy



mama, śmiejąc się znowu — „połały się łyzy me czyste, rześiste na moją młodość górną i chmurną”.

— A co było dalej, opowiedz.

— Wybiegłyśmy z sali rekreacyjnej, by wypuścić z klas młodsze koleżanki i wraz z nimi manifestacyjnie opuścić szkołę. Wtedy oni zamknęli drzwi wejściowe i wezwali policję. Koleżanki prawosławne rzuciły się na nas i biły; inne, choć prawosławne, łączyły się z nami. Powstał w szkole zamęt nie do opisania, aż wreszcie inspektor, widząc, że innej rady niema, postanowił rozpuścić całą szkołę. Wyszłyśmy wielką gromadą, a na ulicy czekała na nas fala uczniów V gimnazjum męskiego. Szliśmy razem środkiem ulicy, upojeni zwycięstwem, dumni z dokonanego czynu, jak więźniowie, którzy zerwali pęta.

Tadzik ścisła mateczkę.

— Wiesz co, i jabym tak chciał! A powiedz, czy Ewa już zna tę książkę?

— Nie. Przed godziną mi ją przysłała!

— To ja jej opowiem! To ja jej opowiem dopiero!

Klucz zgrzyta w zamku.

— Ewa! Ewa! Wiesz, jest książka o mamusi. Mamusia walczyła o szkołę polską...

*Helena Ceysingerówna.*



Mal. J. Wałach z Istebnej.

PRZY NAUCE.



## WIELKA KATASTROFA W NIEMCZECH.

W fabrycznym mieście niemieckim Neunkirchen, położonym nad rzeką Blies w okręgu górniczym — wydarzyła się straszna katastrofa.

Dnia 9 lutego przerażający huk wstrząsnął powietrzem. W całym mieście wyleciały szyby, a echo wybuchu dobiegło nawet do oddalonych miast. Wyleciał w powietrze wielki zbiornik gazu świetlnego, grzebiąc w gruzach gazowni i sąsiednich domów setki ludzi.

Jak silny był wybuch, świadczy fakt, że pęd powietrza rzucił samochód wraz z pasażerami na dach domu; samochód przebił dach i wraz z pasażerami spadł do mieszkania. Wszyscy pasażerowie i kierowca samochodu ponieśli śmierć.

Pierwsze wiadomości brzmiały przerażająco: donoszono o setkach zabitych, tysiącach rannych. W miarę jednak usuwania gruzów okazało się, że życie postradało około 100 osób, z tego najwięcej robotników gazowni, których gazownia zatrudniała około pięciuset. Strażacy wydobyli z pod gruzów paręset osób ciężko rannych, a w szpitalach opatrzono ponad 1000 osób lżej rannych.

Wpobliżu zrujnowanych przez wybuch budynków zgromadziło się tysiące osób, członków rodzin robotników, drżąc o los swych bliskich.

Policja z trudem utrzymywała porządek, nie dopuszczając ludzi do miejsca wybuchu, gdyż istniała słuszna obawa, że mogą wylecieć w powietrze znajdujące się wpobliżu zbiorniki benzolu. Istotnie, następnego dnia nastąpił wybuch jednego ze zbiorników, na szczęście nie pociągnęło to za sobą nowych ofiar.

Ojciec Święty, głęboko wzruszony nieszczęściem mieszkańców Neunkirchen, przesłał pewną sumę pieniędzy dla zakupu żywności pozbawionym dobytku i dachu nad głową ludziom.

Z powodu zniszczenia miasta przez wybuch zostały unieruchomione fabryki i wszyscy mieszkańcy zostali pozbawieni pracy. Obliczają, że gazownię da się odbudować i uruchomić dopiero za rok!

## CO KOSZTOWAŁA WIELKA WOJNA EUROPEJSKA.

Czy wiecie o tem, że w czasie wojny zginęło 13.000.000 żołnierzy? Gdyby ich trumny ustawić rzędem, jedna obok drugiej, toby się ciągnęły na przestrzeni 6.450 kilometrów; tyle mniej więcej wynosi droga z miasta Bourdeaux we Francji do Moskwy. Do tej cyfry poległych i zmarłych żołnierzy należy jeszcze dodać 24.000.000 zmarłych z pośród ludności cywilnej, którzy padli ofiarą wojny. W takim razie ta cyfra 13.000.000 prawie że się potraja: około 37.000.000 ludzi straciło życie! Czy sobie to wyobrażacie? 37.000.000 ludzi!

Gdyby sumy, wydane przez każdy kraj na prowadzenie wojny światowej, rozdzielić pomiędzy jego obywateli, to wypadłoby z tego wyliczenia, że każdego mieszkańca kosztowała ta wojna:

W Stanach Zjednoczonych 1.750 zł.; w Anglii 6.125 zł.; we Francji 7.000 zł.; w Rosji 1.750 zł.; we Włoszech 3.500 zł.; w Belgji 1.750 zł.; w Niemczech 6.650 zł.; w Austrii 5.250 zł.; w Turcji 525 zł.; w Bułgarii 1.750 zł.

Jakże dużo za te pieniądze możnaby zbudować szkół, szpitali i różnych budynków użyteczności publicznej!





### W NIEDZIELĘ.

Do mamy w niedzielę  
 przyszło gości wiele  
 i mała Marynka  
 dostała murzynka.  
 A ta Maryneczka  
 pracowita była,  
 zaraz w poniedziałek  
 suknię mu uszyła.  
 Sukienkę prześliczną  
 w drobniutką krateczkę.  
 — Miałeś kiedy taką,  
 czarny murzyneczku?

A Miś się nadąsał,  
 a Miś się nachmurzył:  
 — W takiej ślicznej sukni  
 będzie chodził murzyn?  
 — Ach, ty, bury Misiu,  
 ach, ty zazdrośniku!  
 O co tyle dąsów?  
 O co tyle krzyku?  
 Włożę ci kokardę,  
 kiedy przyjdą goście,  
 żebyś murzynkowi  
 sukni nie zazdrościł.

JANINA MAJEWSKA.





— Skąd wracasz? — surowo zapytał...

## ZIMOWE KWIATY.

Daleko od nas hen, hen, za lasami ogromnemi, za górami wysokimi, za morzem, po którym pływają piramidy lodowe, leży państwo króla Mroza.

Stoi tam pałac z tafli lodowych, a straż przy nim trzymają białe niedźwiedzie.

W pałacu mieszka król Mróz ze swoimi synkami: Przymrozkiem i Mrozikiem.

Synkowie kiedy niekiedy pomagali ojcu w pracy, ale nigdy, jak się to mówi „na własną rękę”, jero zawsze według rozkazu.

I nie wolno im było ani spóźnić się, ani pośpieszyć z robotą.

— Wszystko według oznaczonego terminu — słyszeli ciągle.

Przykrzyli sobie synkowie ten rygor wielki. Osobliwie starszy, Mrozik, aż rwał się na swobodę.

Pewnego razu, a było to coś pod sam koniec jesieni, król Mróz szykował się do podróży między ludzi.

Zaszedł więc do komory obejrzeć, czy aby mole nie zjadły mu płaszcz z niedźwiedzi, podbitego śniegowym puchem, czy nie połamały się sople lodu w berle i koronie, czy buty, nabijane szronem zamiast gwoździ, jeszcze się trzymają.

Otworzył król okno w komorze, ogląda to wszystko...

Aż tu nagle dobiega go z dalekich dalekości jakiś głos żałośliwy. Płacz — nie płacz, jęki — nie jęki.

— Co to znaczy? — myśli król. — Może komu krzywda się jaka





... zająłem trochę do uli...

stała? Ani chybi moje urwisy zmajstrowały coś złego. Wołać mi ich zaraz tutaj!

Przymrozek prędytuko stawiał się przed ojcem i jeszcze nie pytany zaczął recytować:

— A to ja, tatusiu, figlowałem trochę z dziećmi. Szczypałem je odrobinę to po noskach, to po uszkach, a one śmiały się. Doprawdy, tatusiu, nie robiłem nic złego.

I Przymrozek w bek uderzył.

— No już dobrze, dobrze — uspokoił go ojciec. — Powiedz mi lepiej, gdzie jest Mrozik?

Ale tego nikt nie wiedział. Całą godzinę trzeba było czekać. Aż zjawił się nareszcie.

Zmęczony, zziąjany, tchu złapać nie może.

— Skąd wracasz? Gdzie byłeś? — surowo zapytał ojciec.

— Daleko... między ludźmi... — szepce Mrozik.

— Jaktó! Bez pozwolenia!?

Mrozik zwiesił głowę, nic nie odpowiada.

Zmarszczył groźnie król brwi oszroniałe.

— Co tam robiłeś między ludźmi?

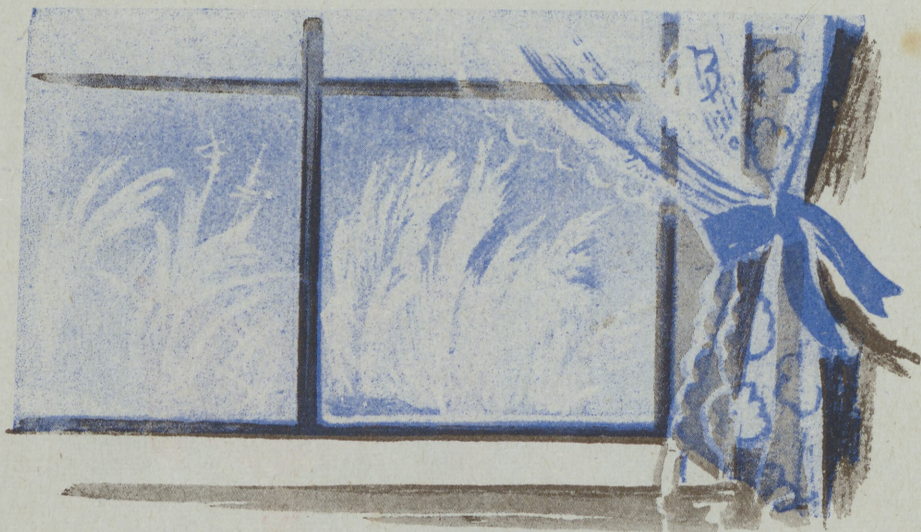
— A właśnie, że nic nie robiłem. Pokręciłem się tylko tak z ciekawości po polach i ogrodach, zająłem trochę do uli, przysunąłem się do kwiatów, żeby je powąchać, aż tu... aż tu...

I Mrozik zatrzymał się...

— Aż tu co?... Kończ prędko! — rozkazał król.

— Aż tu kwiaty i jarzyny jak nie zaczną czernieć, a kurczyć się,





... cudne jakieś kwiaty, liście i trawy.

a usychać... Liście też „w mig” pożółkły i z drzew posypały się na ziemię. Więc ludzie uderzyli zaraz w lament, że jarzyny na nic zmarzły, że pszczoły zginęły z zimna w nieopatrzonych ulach, że dzieci pochowały się... Płakali... narzekali... Żal mi ich było strasznie, ale przecież to nie moja wina, że tak się stało!... Nie chciałem tego...

— Właśnie, że twoja wina! — huknął król rozgniewany. — Czyż nie wiesz, kto idzie najprzód między ludzi, żeby im przypomnieć o ziemi? Twój brat, Przymrozek. Nie raz, nie dwa posyłam go z ostrzeżeniem. Skoro on odejdzie, dopiero twoja kolej przychodzi.

— Zapomniałem o tem — szepnął Mrozik.

— A widzisz. Przez nieposłuszeństwo skrzywdziłeś ludzi...

— Uhu, uhu... — rozległo się łkanie.

— Płacz tu nic nie pomoże. Trzeba choć w części krzywdę naprawić. Zabrałeś ludziom przedwcześnie kwiaty, liście, trawy, daj im teraz wzamian inne.

Mrozik rozłożył bezradnie swoje sine rączki.

— Tatusiu... — wyszeptał. — Teraz, zimą, dawać kwiaty, liście?... To przecież niepodobna!

— Twoja w tem głowa!... Nauczyłem cię wyczyniać z mgły obłocznej gwiazdki śnieżne, nauczyłem stroić drzewa w brylanty ze szronu i świat cały wysrebrzać sadią leciuchną... Teraz naucz się, jak wyrabiać zimą kwiaty, trawy i liście... Żegnaj mi, synu.

I stary król Mróz powrócił do swego lodowego zamczyska.

Biedny Mrozik został sam. Siadł więc biedaczek na jakimś kamieniu i zaczął rozmyślać.



Myślał dzień cały i całą noc, ani jadł, ani spał, popłakiwał sobie nawet potrochu, ale wreszcie znalazł sposób.

Minęło kilkanaście dni i oto na szybach mieszkań ludzkich zaśniły w blaskach słońca cudne jakieś kwiaty, liście i trawy.

To Mrozik tak okna ozdobił i tak je po dziś dzień w zimie ozdabia.

*J. Chrzyszczewska.*

## BAJKA O SZEWCZYKU CZYŻU I O BUTKACH SAMOBIEGACH.

Dokończenie.

Szewe przez szybkę goni  
wzrokiem  
parkę swoich Samobiegów,  
a te idą równym krokiem,  
jak żołnierzy pułk w szeregu.  
Ludzie robią oczy duże  
z zadziwienia i przestachu,

a te idą przez podwórze  
w blasku, trzasku i rozmachu!  
— Patrzcie, kumo! A to co?  
Czy to żywe buty są?  
Olaboga! Kumie, słysz,  
toć je wczoraj zrobił Czyż!  
Patrzcie, matko! Spójrz-no, wuju!



I od gości przez dzień cały drzwi mu się nie zamykały.



To ci majster! Jezu drogi!  
 A toć przecie maszerują,  
 jakby w sobie miały nogi!  
 Takie buty toć to czary!  
 W nich i młody człek i stary  
 i kulawy tańczyć może!  
 A ochotne! Wielki Boże!  
 I czempędzej do szewczyka  
 rusza wielki ludzi tłum.  
 Idzie chłopak od rzeźnika,  
 idzie kuma, idzie kum,  
 idą wielcy, idą mali,  
 starcy, chłopcy i dzieciaki,  
 każdy Samobiegi chwali,  
 każdy chce mieć buty takie!  
 I tak, niby wielki las,  
 ustawili się w szeregi  
 i wołają wszyscy wraz:  
 — Czyżu! Zrób nam  
 Samobiegi! —

Jeden mu przynosi grosze.  
 Inny złotem płacić chce.  
 Każdy woła: — Ja cię proszę,  
 mnie zrób takie! Mnie! Mnie!  
 Mnie! —  
 Szewczyk chwytą się za głowę,  
 widząc złota cały stos.  
 Gdyby tylko miał połowę,  
 świetnym byłby jego los!  
 A więc ucieszony srodze,  
 fiknął kozła na podłodze!  
 Aż tu nagle buch i trrach!  
 na łeb spada mu poduszka, —  
 szewczyk krzyknął głośno:  
 — Ach!  
 bo na ziemię zleciał z łóżka.

Wstaje, patrzy — pokój ten...  
 okno... buty... czy to sen?  
 i uwierzyć mu niemiło,  
 że mu się tak tylko śniło!  
 — Ot, bywają sny tak złote!  
 I aż płakać miał ochotę.

Aż tu nagle: puk, puk, puk.  
 — To ja, Czyżu, ja, sąsiadka!  
 Śliczne buty! Czybyś mógł  
 sprzedać je dla mego Władka? —  
 — Owszem, proszę, płac  
 i bierz! —

Więc zabrała śliczną parę  
 i powiada mu: — Czy wiesz?  
 Kazio też ma buty stare,  
 więc niedługo przyjdę znów  
 po następne! Bywaj zdrów! —  
 Ledwie wyszła; znów: puk, puk.  
 Wchodzi rzeźnik: — Witaj,  
 bracie! —

— A dzieńdobry! Jak się  
 macie? —  
 — Ja przyszedłem oddać dług.  
 Byłem winien wam dwa złote  
 za ostatnią tę robotę.

A że buty mam już stare,  
 zróbcie-że mi nową parę.  
 Za dni kilka przyjdę znów  
 i zapłacę. Bywaj zdrów! —  
 Ledwie wyszedł, znów: puk, puk.  
 — Kogoż tam prowadzi Bóg? —  
 — To ja, córka Weroniki.  
 Naprawcież mi obcasiki,  
 bo już krzywe. Zgóry płacę,  
 bo znam dobrze waszą pracę.  
 A niedługo przyjdę może  
 kupić nowe. Szczęść wam  
 Boże! —

I od gości przez dzień cały  
 drzwi mu się nie zamykały.  
 Od tej pory się zaczęły  
 dla szewczyka czasy złote.  
 Dawne troski przeminęły,  
 miał zarobek, miał robotę!  
 Skrzydła mu u ramion rosty,  
 serce pełne miał po brzegi  
 szczęścia, które mu przyniosły  
 małe butki Samobiegi!

Janina Gillowa.





Zerwali się wszyscy trzej z ziemi...

25)

## BURSZTYNOWY TALIZMAN.

Opowiadanie z czasów dzisiejszych.

*Napisała E. Szelburg-Zarembina.*

Rozdział VII.

W CUD - MIEŚCIE.

Korzystając z pierwszego wolnego od służby dnia, pan porucznik Tadeusz Sionczyński zjawił się w kaszubskiej „checzy” (chacie) Suliców, aby odwiedzić swego pupila Piotrusia Kwiecińskiego, warszawiaka.

Piotrusia pan porucznik nie zastał w domu. Porozmawiawszy więc chwilę ze starym rybakim i jego białką (żoną), poszedł nad morze, szukać wcześniej wstającego zucha.



Dzień wypadł był chłodny. Morze, według wyrażenia Pomorzań, było „twarde”, na grzbietach silnych, szybko goniących się fal unosiły się białe baranki piany.

Nad huczącą, niespokojną wodą kołowały niespokojne, krzyczące mewy. Dał ostry, porywisty, mocny wiatr i wzdłuż całej plaży podnosił tumany drobniutkiego, wszędzie przenikającego piasku. Już po krótkiej chwili poczuł pan Ted, że ten pył delikatny, a dokuczliwy wciska mu się do nozdrzy, do uszu, we włosy, za kołnier.

Na wielkiej, gładkiej plaży mało było osób pod tę porę. Przez dobrą chwilę rozglądał się pan Tadeusz po bezludnym brzegu, nim dojrzał ukryty za kępą powykręcanych od wiatru jałowców sprytnie wzniesiony z piasku nasyp.

— A mam cię, spryciarzu! — mruknął z uśmiechem porucznik i szybko skierował się w tę stronę.

Rzeczywiście, tak jak się spodziewał, zastał tam Piotrusia.

Chłopak okopał się bezpiecznie od latającego z wiatrem piachu i, rozciągnięty na brzuchu w swej zacisznej kryjówce, tłumaczył coś z zapalem Jankowi i Jouzkowi Sulicom, którzy towarzyszyli mu tutaj, siedząc w kucki na kępkach bladej, zapyłonej trawy.

— Serwus! Jak się macie, chłopcy! — powitał ich wesoło pan Tadeusz.

Zerwali się wszyscy trzej z ziemi i wyprężyli, jak na komendę, przed panem porucznikiem.

— Serwus! Dziękujemy. Mamy się dobrze. Dzień dobry panu porucznikowi — jednym tchem wyrecytował rezolutnie Piotruś, uradowany i przejęty ważnością odwiedzin pana Słonczyńskiego.

— Nad czymże tak radzicie? — spytał pan porucznik, sam przysiadając za ochronnym piaskowym wałem i chłopcom dając znak, żeby usiedli.

— A tam mamy nasze klubowe sprawy...

— Jakież to?

— No, że niby, czy każdy, kto porządny człowiek i nie fujara może być czynnym członkiem, czy też nie każdy?

— Ja myślę, że każdy, kto, jak powiadasz, jest człowiekiem porządnym i nie fujarą — powiedział pan porucznik, zapalając z trudem pod wiatr papierosa.

— No, to i my uradziliśmy właśnie tak teraz myśleć — oświadczył z dumą Piotruś.

— Wszysce my trzej zaru wiedzele, jesz tak dobrze<sup>1)</sup> — wtrącił z jasnym uśmiechem opalony na bronzowo Jouzek, a jeszcze bardziej opalony Jank porozumiewawczo szeptał na ucho Piotrusiowi tak głośnym szeptem, że go chyba na całej plaży było słychać:

— Tak ty jidz, póki jesz jes czas. Powjijdz: delegat od kloubu!<sup>2)</sup>

<sup>1)</sup> Wszysce my trzej zaraz wiedzieliśmy, że tak będzie dobrze.

<sup>2)</sup> Idź, póki czas. Powiedz: delegat klubu.





POGRZEB SZEIKA (WODZA) ARABSKIEGO.

25)

## TAJEMNICA HOGGARU.

*Napisał L. Życki-Malachowski.*

Zaraz też zjawili się słudzy, którzy zaprowadzili naszych znajomych do pokoiw gościnnych. Tam, niewiadomo jakim cudem, znalazły się już ich walizki. Telesforek, zaledwie drzwi się za czarnym służącym zamknęły, skoczył do okratowanego okna i wyjrzał przez nie z ciekawością. Okno wychodziło na wewnętrzny dziedziniec, zwany z hiszpańska „patio”, okolony pięknym krużgankiem. Na środku dziedzińczyka bił w marmurowym basenie wodotrysk a wokół niego precudne róże pochylały swe urocze głowy. Przy wodotrysku, na marmurowej ławce siedziała młodziutka, może 12-letnia dziewczynka, niezwyklej urody i grała zcicha na jakimś instrumencie, podobnym do mandoliny. Ubrana była w powłóczyste, jedwabne szaty a w uszach miała ogromne złote koła. Całość tworzyła niesłychanie miły i nawskroś wschodni obrazek.

Telesforek byłby tak trwał długo w podziwie, gdyby nie wujaszek, który wszedł do jego pokoju, by go wyciągnąć na miasto. Telesforek, bez słowa, pokazał mu piękne zjawisko.



— A tak — rzekł wujaszek, — to Fatma, najmłodsza córka Sidi Ibrahima, mówił mi o tem mój służący.

Poczem wyszli na miasto.

Miasto europejskie i urzędzenia portowe mało interesowały Telesforka, widział przecież niedawno największe porty Europy. Zato zrobiła na nim wrażenie kasba — miasto tubylców o wąskich, nakrytych daszkami kramach, zwanych „sukh”, w których brodaci kupcy, w pasiastych płaszczach, wystawiają na sprzedaż swe towary. Jedni z nich miotali się, jak szaleni, żeby zdobyć klienta, gdy natomiast inni, z prawdziwie orjentalnym spokojem siedzieli we wnętrzach swych sklepów, paląc fajki, zwane nargille. Telesforkowi wszystko tu się podobało i, gdyby miał w kieszeni tak dużo pieniędzy, żeby zakupić zawartość wszystkich tych magazynów, na pewnoby tak uczynił. Tymczasem cieszył wzrok delikatnością deseni i różnorodnością wzorów jedwabnych szat i płaszczy oraz gapił się, gdzie tylko ujrzał coś godnego. A było na co popatrzeć.

Tu siedzi szewc w czerwonym fezie i robi pantofle, owdzie tokarz toczy jakieś drewniane ozdoby. Tam znów siodlarz szyje śliczne i bogato ozdobione siodła arabskie, czekając na nabywcę. Handlarz wonnościami perfumuje każdemu, czy chce, czy nie chce, ręce wschodnimi perfumami o silnym zapachu. W innej uliczce rozsiedli się kotlarze i napędniają przestrzeń ogłuszającą wrzawą swych młotków. Robią miednice, czarki i dzbanki z miedzi, ozdabiając je pięknymi wzorami. Gdzie indziej znów w cichej, wąskiej i tak mrocznej uliczce, że południowe słońce dostaje się tu z trudem, rozsiadła się szkoła.

Grupa wątłych dzieci posiadała w kukki na macie koło siwobrodego starca, który uczy ich pisma świętego mahometan — koranu.

Tutaj znów kroczy nosiwoda, dźwigając na plecach worek z koziej skóry. Za opłatą paru groszy każdy może się napić dowoli tej wody, trzeba przyznać nieapetycznej i niezdrowej.

W innem znów miejscu skakał dziwacznie przybrany murzynisko. Strój jego składał się z różnych świecidełek, piór strusich i ogonów jakichś zwierząt. Przyśpiewywał sobie przy swoim tańcu i przygrywał na instrumencie, podobnym do skrzypek, jakie robią sobie dla zabawki chłopcy na wsi, ale tylko o jednej strunie. Od czasu do czasu podsuwała się do niego jakaś osłonięta aż powyżej nosa Arabka i podawała mu rękę, na którą patrzył z powagą. Wujaszek wyjaśnił, że był to czarownik murzyński, tak zwany „griot”, który zarazem umie wróżyć z ręki.

Z głębi uliczki bicie w bębenek i żałośliwe przygrywanie na piszczałce wzywało widzów na jakieś niezwykle widowisko. Tam znów rozsiadł się zaklinacz węzów. Wyciągał on z koszyka kilka tych jadowitych gadów, pakazywał je triumfalnie wszystkim, że nie mają wyrwanych zatrutych zębów. Potem okręcał je sobie koło szyi, a nawet wkładał do ust. Wreszcie puszczał je swobodnie na ziemię i węże poczynały prostować się i chwiać głowami w takt dziwacznej muzyki.

*Dalszy ciąg nastąpi.*





## DRZEWA W ZIMIE.

Zdawałoby się, że gdy śnieg przyprószy całą ziemię białym całunem, to w sadzie nic niema do roboty. Tymczasem wprost przeciwnie: kto chce w jesieni zbierać dorodne owoce, musi o drzewa zadbać właśnie teraz.

Gdy się zima już ustali, należy pilnie baczyć, czy wiązadła ze słomy, którymi na jesieni obwiązaliśmy drzewa, trzymają się dobrze. Wygłodzone zające też nachodzą sad i próbują zaspokoić swój głód młodą korą. Gdy tylko zauważymy lekką ranę, należy ją corychlej wygładzić, zasmarować maścią ogrodniczą i zawiązać szmatą.

Pierwsze śniegi spadają zwykle mokre, skutkiem tego są bardzo ciężkie, to też należy je otrząsać, bo łatwo się może zdarzyć, że gałęzie będą się łamały. Tam, gdzie często bywają wiosenne przymrozki, które niszczą kwiaty drzew, należy śnieg pod drzewami stale mocno udeptywać. Tym sposobem utrudniamy topnienie śniegu, a tem samem opóźniamy kwitnienie drzew. Wypadnie ono wtedy, gdy już minie wszelka obawa mrozu. W łagodniejsze dni należy zbierać gniazda i oprędy owadów i palić starannie. Szczególnie skrzętnie należy zebrać samotne listki, które trzymają się na drzewie, na tych listkach zawsze trzymają się jakieś szkodniki. Pnie i duże gałęzie trzeba oczyścić z mchów i porostów. Skrobie się drzewa specjalnymi stalowymi szczotkami, lub w braku takowych poprostu szkłem, ale wtedy trzeba bardzo uważać, aby kory nie kaleczyć. W końcu lutego, przystępujemy do cięcia. Wycina się wszelkie pędy, wyrastające poniżej miejsca szczywienia. Usuwa się pędy, wyrastające z korzeni (najwięcej ich jest na śliwach i wiśniach). Z koron usuwamy zbytek zagęszczenia. Wycina się wszystkie t. zw. wilki, t. j. gałązki rosnące do środka i gałązki krzyżujące się.

Malinom wycina się wszystkie pędy, które w roku ubiegłym owocowały, a młode pędy skraca się o 1/3 ich długości.

Porzeczki i agresty odmładzamy przez wycinanie starszych gałązek.

W końcu marca dobrze pobielić drzewa gęstą warstwą mleką wapienną, do którego dodano odrobinę gliny i krowieńca, aby lepiej pnia się trzymało. Obcinanie wykonywa się na cienkich gałązkach ostrym nożem; grubsze gałęzie tnij się piłką. Wycina się u samej nasady gałązki tak, aby nie pozostawiać sęka.

Wszystkie wyżej wymienione czynności to fatyga niewielka. Ot, poświęcić pół godziny każdemu drzewu i wszystko się zrobi. Nagrodą będą czyste, bez plam i robaków, dorodne owoce.

*Marzenna Saryusz-Stokowska.*







### BADANIE ATMOSFERY ZAPOMOCĄ SAMOLOTÓW.

Polski Instytut Meteorologiczny rozpoczął odniedawna badania wyższych warstw atmosfery zapomocą samolotów, na których umieszczone są t. zw. meteorografy, czyli przyrządy do mierzenia zmian atmosferycznych.

### CZY ZWIERZĘTA MOGĄ POSIWIEĆ ZE STRACHU?

W Anglii zdarzył się wypadek, który świadczy, że silne uczucie strachu może wywołać u zwierząt nagłe osiwienie. W pewnej miejscowości paś się na łące koń. Nagle na teje łące zaczął lądować samolot. Warkot silnika tak przestraszył konia, że rzucił się do ucieczki, biegnąc nieświadomie w kierunku samolotu. Biednemu zwierzęciu wydawało się, że straszliwy potwór napastuje je. Samolot wreszcie opuścił się w znacznej odległości. Nazajutrz zdziwiony stajenny zauważył, że skarogniada grzywa konia i ciemny ogon zupełnie posiwiały.

### LECZENIE CHORÓB PRZEZ RADJO.

Na dalekiej północy St. Zjednoczonych, w puszczech podbiegunowych, zamieszkanym przez osadników, myśliwych i Indjan, a oddalonych o tysiące kilometrów od miast, radio oddaje nieocenione usługi w razie choroby lub nagłego wypadku.

Przed paru laty założono tam w celach naukowych parę stacji nadawczo-odbiorczych. Mieszkańcy puszczy zaczęli się zgłaszać na stacje radiowe z prośbą o pomoc w razie nieszczęśliwych wypadków. Radjotelegrafiści przesyłali opisy dolegliwości do stacji centralnej w Ottawie, skąd lekarz, również drogą radjotelegraficzną, udzielał cierpiącym wskazówek. Wynikały jednak trudności w leczeniu z braku odpowiednich środków lekarskich. Wobec tego zwiększono liczbę stacji i każdą z nich zaopatrzone w odpowiednią apteczkę, przyrządy pomocnicze i podręczniki lekarskie. W ten sposób na olbrzymich przestrzeniach zorganizowano jedyną w swoim rodzaju pomoc lekarską. Na czele instytucji tej stoi lekarz, do którego zwracają się radjotelegrafiści-kierownicy stacji.

### UCIECZKA NIEDŹWIEDZI Z OGRODU ZOOLOGICZNEGO.

Z ogrodu zoologicznego w Zurychu uciekły dwa niedźwiedzie. Jednego z nich wkrótce zastrzelił w pobliskim lesie myśliwy, drugiego spostrzeżono na drzewie, w małym ogródku, w śródmieściu. Pomimo licznych prób niedźwiedź nie dał się schwytać, uciekał ulicami, wywołując ogólny przestрах i panikę. Jednego z przechodniów, który usiłował go złapać, ugryzł w rękę. Wreszcie osaczony skoczył do piwnicy, gdzie go obezwładniono i odstawiono do ogrodu zoologicznego.



### JEDYNA LATARNICZKA W ŚWIECIE.

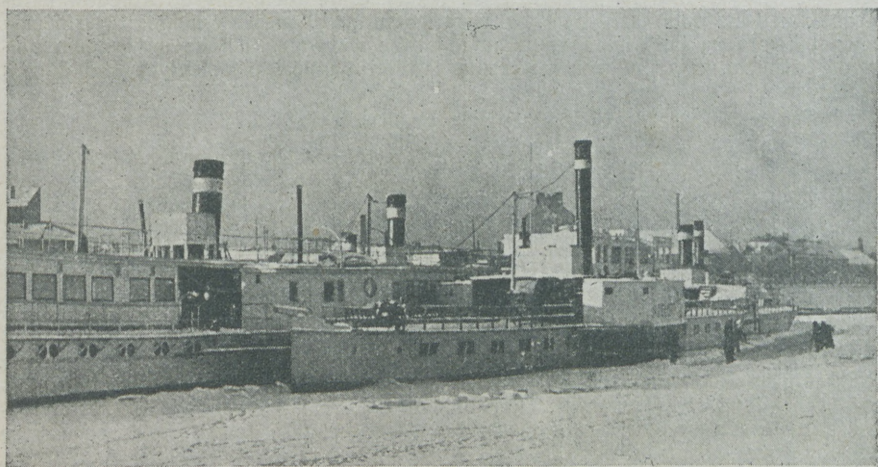
U wybrzeża Bretanii znajduje się latarnia, którą przez 42 lata opiekowała się kobieta-latarnik. Ponieważ dziś liczy 80 lat, przeto przechodzi na emeryturę. Dzielna kobieta objęła swoją posadę po śmierci męża i od tego czasu wstępuje codziennie po 75 stopniach latarni, aby zapalać olbrzymie lampy. Pamięta ona niejedną straszną burzę i niejedno rozbitcie okrętu. Dwa lata temu, zachorowała na podrażnienie ślepej kiszki i pomimo wielkiego bólu wspinała się na kolanach na szczyt latarni, aby wieczorem oświetlić drogę żeglarzom.

### CEREMONJA HERBACIANA W JAPONJI.

Japończycy, którzy słyną z uprzejmości i gościnności, zachowują specjalną ceremonję przy częstowaniu gości herbatą. Herbatę podaje się w pokoju, o ile możności, odseparowanym od reszty mieszkania. Pokój ten zwany „sukiya” odznacza się wyjątkową czystością, ozdobiony jest zwykle kwiatami, obrazami i różnymi artystycznymi drobiazgami. Podczas picia herbaty gospodarz domu stara się zabawić gości miłą rozmową, nie wolno wspominać mu o zmartwieniach, ani o rzeczach nieprzyjemnych, gdyż poczytywaneby to było za obrazę gościa.

### KOPIEC KU CZCI SIENKIEWICZA.

W Okrzei pow. łukowskiego, miejscu urodzenia Henryka Sienkiewicza, zawiązał się komitet dla usypania kopca ku czci znakomitego pisarza. Kopiec ma być ukończony na wiosnę roku bieżącego, w 50-tą rocznicę rozpoczęcia pisania Trylogji.



Fot. Jan Ryś.

W PORCIE CZERNIAKOWSKIM ZAMARZNIĘTE STATKI NA WISLE.





ODEZWA DO MŁODZIEŻY SZKÓŁ POWSZECHNYCH NA TERENIE  
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ.

KOLEDZY I KOLEŻANKI!

W końcu sierpnia r. b. odbyły się w Europie wielkie międzynarodowe zawody lotnicze. Głośnym echem odbiło się wtedy w tych zawodach zwycięstwo lotników polskich. Nazwiska dwóch naszych orłów: por. pilota Żwirki i inż. pilota Wigury były na ustach nie tylko Polaków, ale i wszystkich ludzi całego prawie świata. Lecz po dniach triumfu i radości spada nagle na kraj straszna i niespodziewana wieść, iż nasi zwycięzcy nie żyją. Istotnie — dzień 11 września r. b. był dniem żałoby. Ś. p. Żwirko i Wigura, lecąc do Czechosłowacji, ulegli katastrofie w trąbie powietrznej, jaka dnia tego szalała.

Ku uczczeniu Ich pamięci zawiązał się Komitet Fundacji im. Żwirki i Wigury, mający na celu zebranie funduszków na urządzenie w Polsce w r. 1934 międzynarodowego lotu, kupno zwycięskiego samolotu i t. p.

Idąc po linii odezwy Komitetu Fundacji, my, niżej podpisani uczniowie i uczenie 2 kl. publ. szkoły powsz. w Bądkowie, przesyłamy kwotę 6 zł. 35 gr., jako ofiarę do uznania Komitetu Fundacji im. Żwirki i Wigury i prosimy bardzo Szanowną Redakcję „Płomyka” o łaskawe umieszczenie naszej odezwy oraz otwarcie rubryki ofiar na powyższy cel. Jednocześnie apelujemy do Kolegów i Koleżanek z 7-kl. publ. szk. pow. w Osięcinach, pow. nieszawskiego, do złożenia pewnej kwoty na imię Komitetu Fundacji oraz wzywamy Ich do nawiązania dalszego łańcucha ofiar w celu uczczenia trwałej pamięci o poległych Bohaterach Przesławorzy!

Przesyłamy serdeczne koleżeńskie pozdrowienia.

*Uczniowie i uczenie 2 kl. publ. szk. powsz. w Bądkowie,  
pow. nieszawskiego.*

KOCHANY „PŁOMYKU”!

Na każdy nowy numer „Płomyka” czekamy niecierpliwie, bo ciekawi jesteśmy, co tam jest nowego. Bardzo lubimy ilustracje. Chcemy, żeby w „Płomyku” było dużo, dużo obrazków. Wandzia M. chce powiedzieć „Płomykowi”, że teraz w Instytucie Głuchoniemych jest wesoło. Stasio C. pisze do „Płomyka”: W czwartek 15-XII-1932 r. w Instytucie Głuchoniemych i Ociemniałych w Warszawie rozpoczął się kiermasz, który zwiedzić można od godziny 15 do 20. Na kiermaszu są wyroby krawieckie, introligatorskie, drukarskie, stolarskie, szewckie, tokarskie, hafciarskie i ozdoby choinkowe. To wszystko praca głuchoniemych. Wyroby szcztokarskie i koszykarskie i niektóre ozdoby choinkowe to praca ociemniałych. U nas rano i wieczorem polewają wodą boisko. To dla nas. Będzie ślizgawka! Mamy tu też tor saneczkowy. Kazia R. donosi, że dziewczynki głuchonieme cieszą



się bardzo, że są harcerkami. Druchna p. Jasińska zachęca je do oszczędności, bo w czerwcu będzie wycieczka. Druchna jest głuchoniema. Dziewczynki ją bardzo kochają. Będzie u nas wieczornica harcerska. Na scenie będą ładne obrazy i tańce, wykonane przez głuchoniemych i ociemniałych. Na zakończenie klasa siódma życzy „Płomykowi” wszystkiego dobrego.

Dzieci klasy VII-mej

*Kazia Rewkowska, Wacia Katużanka, Stasio Cepek, Tolek Pawłowicz,  
Jadzia Słomska, Wandzia Michalakówna.*

Warszawa, dn. 20.XII. 1932 r.

#### KOCHANY „PŁOMYKU”.

Przy końcu zeszłego roku szkolnego pojechaliśmy na wycieczkę do Nowogrodu nad Narwią, zwiedzić Muzeum Kurpiowskie.

Byliśmy bardzo zadowolone, bo pierwszy raz jechaliśmy kolejką. W Muzeum Kurpiowskim zobaczyliśmy bardzo dużo ciekawych rzeczy. Widziałyśmy ogromną, 500-letnią barę sosnową, przywiezioną z puszczy Kurpiowskiej, kapliczki kurpiowskie, bardzo ładne wycinanki, wydrę wypchaną i borsuka, różne ptaki z puszczy, bursztyny i wiele innych rzeczy. Najlepiej podobały nam się stroje kurpiowskie, w jakich Kurpianki do dzisiejszego dnia jadą do ślubu. W tym roku zrobiłyśmy w naszej klasie szlak z kogutków kurpiowskich i dużego pająka z grochu. Kochany „Płomyku” przysyłamy Ci naszą fotografię, zrobioną na tle tej barci, o której pisałyśmy.

Na fotografii mamy bardzo wystraszone miny, ale to wina słoneczka.

Prosimy Cię bardzo o zamieszczenie naszego zdjęcia w „Płomyku”.

Serdeczne życzenia przesyłają

*dzieci oddz. III-go i IV-go szkoły powszechnej w Gielczynie.*



DZIECI Z GIELCZYNA NA TLE 500-LETNIEJ BARCI.

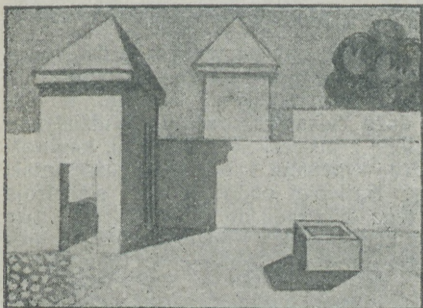


## Dział rozrywek.

### II TURNIEJ ROZRYWKOWY.

#### Nr. 12. ZADANIE OBRAZKOWE.

(Za rozwiązanie 3 punkty).



JAKI BŁĄD JEST W POWYŻSZYM  
RYSUNKU?

#### Nr. 13. METAGRAM.

(Ułożył W. R.).

(Za rozwiązanie 3 punkty).

Przez *l* ma rogi i cztery nogi,  
przez *r* bez nóg jest, lecz też ma rogi.  
Wspak pierwszy wyraz to polowanie.  
Wspak drugi —  
bywa krótki, lub długi.

#### Nr. 14. ZAGADKA.

(Ułożył W. R.).

(Za rozwiązanie 2 punkty).

Z trzech liter wyraz złożony  
oznacza nazwę owada,  
co nieraz na ludzi napada.  
Gdy jedną od lewej strony  
literę dodasz, to będzie  
na łąkach znane narzędzie.

#### Nr. 15. ZAGADKA LITEROWA.

(Ułożył W. R.).

(Za rozwiązanie 3 punkty).

Pierwsza w zupie, druga w łyżce,  
trzecia w kotku, czwarta w myszce,  
piąta w rydzu, szósta w kwiecie. —  
Ot i cały mieć będziecie.  
On co tydzień dla was nowe  
ma wierszyki i zagadki,  
i kawałki powiastkowe.  
Wszak go znacie, moje dziatki!

#### Nr. 16. ZAGADKA.

Ułożyła Z. S.

(Za rozwiązanie 2 punkty).

Gdy mam *g* na końcu, jestem rzeką;  
gdy *r* — w Afryce mieszkam daleko;  
gdy *k* — mam sławę pięknego drzewa;  
gdy *t* — na nogę człowiek mnie  
wdziewa.

### HALLO! TU MÓWI DO WAS RADJO!

Młodsze dzieci usłyszą dziś, we środę, 22.II. o g. 15.35 zajmującą pogawędkę prof. Al. Janowskiego o „*Śnieżku i śnieżynce*”. O tym śnieżku, którego nam w tym roku bardzo brak, a do którego wszyscy, duzi i mali, tęsknimy. W drugiej części audycji wesoly p. B. Hertz opowie o różnych zabawnych często, strapieniach, jakie sprawiali mu *jego wychowawcy*: psy, koty, wiewiórki, papugi i t. p., które hodował z wielkiem zamiłowaniem, będąc małym bakiem, takim, jak niektórzy z pośród naszych słuchaczy.

We czwartek (23.II) o g. 12.35 — *piękny koncert* z Warszawy.

W sobotę (25.II) o g. 13.15 — *audycja szkolna* ze Lwowa.

W ostatnią sobotę tegorocznego karnawału (25.II. g. 15.35) nadany będzie „*Kulig*”. Słuchowisko to, pełne gwaru, muzyki, śpiewu, wskrzesi jedną z najweselejszych i najoryginalniejszych zabaw zapustnych w dawnej Polsce, która — niestety — jak tyle innych pięknych staropolskich obyczajów zanika zupełnie.

Niedzielną (26.II. g. 16.00) program dla młodzieży oprócz radjotygodnika „*Co się dzieje na świecie*” zawiera bardzo interesujące opowiadanie p. t. „*Taniec stoni*”. Dowiedcie się wielu interesujących szczegółów o życiu i obyczajach tych olbrzymich, obdarzonych też dużą inteligencją, zwierząt.



## Listy od Redakcji.

NASI CZYTELNICZY Z DWUKLASOWEJ SZKOŁY Powszechniej w SZPIKOŁOSACH, POW. HRUBIESZOWSKIEGO, zwracają się za naszym pośrednictwem do wszystkich szkół w Polsce z następującymi słowami:

Chcąc poznać życie szkolne naszych rówieśników w innych szkołach, a także lepiej poznać nasz kraj, z jego bogactwami i pamiątkami historycznymi, pragniemy nawiązać korespondencję z naszymi koleżankami i kolegami innych szkół w różnych krainach Rzeczypospolitej Polskiej, i przeto prosimy kochany „Płomyk” o umieszczenie naszego listu-prośby na stronach naszego pisma.

DO NIUNI SACIUKÓWNY I JEJ KOLEGÓW I KOLEŻANEK W RUSIŁACH, P. WIERZCHOWICZE. Jakże udała się Wam choinka? Jakie były na niej ozdoby? A może zrobiliście szopkę według tej, która była w „Płomyku”? Pytacie, czy „Płomyk” ciekaw dowiedzieć się czegoś o Waszej gminie? Owszem, o wszystkim piszcie; co Was obchodzi, to i dla nas ciekawe.

DO DZIECI SZKOLNYCH W KULISZKACH. Bardzo się cieszymy, że gospodarka tak się u Was poprawiła i że powódź tegoroczna była mniejsza. Nie mogliśmy Wam przysłać wierszy, ani sztuczek, przeznaczonych specjalnie na uroczystość poświęcenia szkoły, bo takich niema; ciekawi byłibyśmy wiedzieć, jak poradziliście sobie i jak odbyło się poświęcenie? Jak idzie Wam praca w tej nowej szkole, którą zawdzięczacie Waszemu dawnemu kierownikowi? Macie teraz dalej do szkoły, prawda? Czy zimą nie daje się to Wam we znaki?

DO CZERWONEGO KRZYŻA MŁODZIEŻY W SZKOLE IM. M. KONOPNICKIEJ W NIESZAWIE. Z pewnością wiele ciekawych rzeczy dowiadujecie się z korespondencji, jaką prowadziłyście w przeszłym roku z młodzieżą w Ameryce, a teraz z młodzieżą w Jugosławii. Czy te podarki własnej roboty, przy których pakowaniu sfotografowani jesteście, doszły już do rąk dzieci, dla których zostały przeznaczone? Co Wam odpisały dzieci z Jugosławii? Waszej ładnej fotografii nie możemy zamieścić w „Płomyku”, więc ją Wam zgodnie z Waszą prośbą zwracamy.



### WARUNKI PRENUMERATY NA ROK SZKOLNY 1932/33.

	Miesięcznie	Kwartalnie	Rocznie	Nr. poj.
„Płomyk”	1 zł. 50 gr.	4 zł. 50 gr.	14 zł.	40 gr.
„Płomyczek”	1 zł. 20 gr.	3 zł. 50 gr.	11 zł.	30 gr.
„Płomyk” z „Płomyczkiem”	2 zł. 30 gr.	6 zł. 50 gr.	21 zł.	60 gr.

Ceny podane są wraz z kosztami przesyłki.

**Adres redakcji i administracji: Warszawa, Wybrzeże Kościuszkowskie Nr. 35**  
(wejście od ul. Dobrej Nr. 6).

**Dla prenumeratorów warszawskich biuro administracji ul. Świętokrzyska Nr. 18.**  
Nr. telefonu administracji 322-18, redakcji 538-26. Konto czekowe P. K. O. 6880.

Redaktorka przyjmuje od g. 1 do 3, prócz wtorków i sobót.

Administracja przy ul. Świętokrzyskiej otwarta codziennie od godziny 9-ej rano do godziny 7-ej wiecz., na Wybrzeżu Kościuszkowskim od 9-ej rano do 2-ej pp.

Wydawca: w imieniu Związku Nauczycielstwa Polskiego — JÓZEF WŁODARSKI.  
Redaktorka — HELENA RADWANOWA. Kierownik artystyczny — MICHAŁ BYLINA.

Zakłady Graficzne „NASZA DRUKARNIA”, Warszawa, Sienna 15.





Islandczyk